

Historja
CUDOWNEGO OBRAZU
I KLASZTORU
X. X. FILIPINÓW

W
STUDZIANNIE

S T U D Z I A N N A
1 9 3 1

Historja
CUDOWNEGO OBRAZU
I KLASZTORU
X. X. FILIPINÓW
W
STUDZIANNIE

STUDZIANNIA
1931

STUDZIANNA DZIEWICZA GÓRA

NIHIL OBSTAT

Dr. Henricus Czernik

Censor librorum argumenti religiosi.

Sandomiriae die 20. IV 1931 an.

Nr 2731/31 Imprimatur

Vlodimirus Eppus

Sandomiriae 24. IV. 1931

Cancellarius: Dr. Fr. Jop.



2

4385

27-312.47:27-526.6/.7:27-488/-488:726:27

Na obszernej równinie piaszczystej, niedaleko rzeki Pilicy, pomiędzy Opoczmem a Nowem Miastem, w województwie wielickim, diecezji Sandomierskiej leży wieś Studzianna. Niezbyt powabna to okolica, monotonna — ledwie w dali na lasach się oko ogryze. Mimo to, wjeżdżając do Studzianny, milego doznaje się wrażenia: oto na piaszczystym wzgórzu widnieje zdala wspaniała świątynia z kopułą, otoczona wieńcem lip i starych dębów.

Skąd na tem puszkowiu wzięła się taka świątynia.

Przedwiekami na tem miejscu szumił bór sosnowy. Stare podanie niesie, że kiedyś, kiedyś... przed laty trzy dziewczęta ze wsi Małoszyc podczas zapustów były na tańcach w Studziannie. Gdy nocą wracały do domu, napadli na nie żołnierze, wówczas w Studziannie kwaterujący, i chcieli je przywieść do utraty panieństwa. Cnotliwe dziewczęta nie widząc innej rady, uciekły w pole i, zbłądziwszy z drogi, na

tem wzgórzu lesistem, wśród śnieżnej zawiei pomarzły. Na drugi dzień znaleziono pod śniegiem skrzące ciała tych dziewcząt, które wołały życie raczej, niż cnotę utracić i dlatego godne, by pamięć ich żywa dotąd w sercach i ustach ludu nie zaginęła.

Jakoż rzeczywiście wzgórze to odtąd zwie lud: „Dziewiczą Górą”. Znakomity poeta Teofil Lenartowicz, znany liryk mazowiecki ¹⁾ pięknie to zdarzenie opiewa:

„Eyl pagórek piaszczysty, na nim każdej wiosny
Złociły się dziewanny i szumiały sosny.
Na to wzgórze przed laty trzy dziewczęta młode,
Co w dzień świąteczny poszły na gospodę,
Nabrane przez dzikie żołnierskie pijane,
Schroniły się pod sosny śnieżycą owiane.
Spoczęły w śniegu, dłońmi się wzajemnie objęły.
Plakały długo, ciężko i wreszcie zasnęły.
Zasnęły, lecz się więcej nie ockły na ziemi,
Śnieg usypał wysoką mogiłę nad niemi;
Miesiąc chłodny posrebrzył, świecąc nad
dąbrową.

A sosna zaśpiewała głuchą pieśń grobową.
Nie wiadzą, gdzie znikły, szukali daremno
Od czasu, jak do karczmy pobiegły w noc
ciemną.

¹⁾ Ur. 1822 r. um. 1893 r.

Nie wróciły więcej owe panny młode,
Znikły, przepadły, jakby kamień rzucił w wodę,
Aż dopiero, gdy słońce w górę się wybiło,
Ognistemi promieniami mogiłę odkryło.
Wtedy się pokazały wśród śnieżnej zamieci
Ciche, senne pod sosną, jakby śpiące dzieci;
Śniegi, co je okryły z chwilą znikniały,
Tylko jeszcze łyzy zmarzłe na rzesach jaśniały.
Na tym samotnym wzgórzu grób im wykopano
I na pamiątkę Górą Panienek nazwano”.

Dziwna rzecz, że właśnie to miejsce obrała
Najświętsza Panienska, by tu założyć tron swe-
go miłosierdzia i ściągnąć na to miejsce tysięcz-
ne rzesze pobożnych pątników, spieszących ze
wszystkich stron Polski do Jej cudownego
obrazu, znajdującego się w wielkim oltarzu
pięknej świątyni.

CUDOWNY OBRAZ

Obraz ten, malowany na płótnie, ma dwa
lokalne długości i półtora szerokości. Przedsaa-
wia on Najśw. Rodzinę w sposób oryginalny.
Na środku wielkiego pokoju stoi stół, zostawio-
ny pokarmami: jest tam chleb, są owoce, jest
i napój, a na boku w lichtarzu zapalona świeca.
Po lewej stronie stołu siedzi Najśw. Panna.

wpatrzone w Dzieciątka Jezus, siedzące naprzeciw Niej. Najśw. Panna podaje Synowi gruszkę. Równocześnie św. Józef, stojąc obok Dzieciątka lewą rękę oparł na stolku, a prawą podaje Panu Jezusowi, kielich, który Tenże podtrzymuje oburącz i pije z niego. Zdaje się, że artysta przedstawił Najśw. Rodzinę przy wieczornym posiłku.

Wszystko ma tu głębokie znaczenie. Maluje się tu przede wszystkim nadzwyczajny spokój, wspólność myśli i uczuć oraz najściślejsze zjednoczenie serc. Miłość Najśw. Panny względem swego Boskiego Syna i troskliwość św. Józefa względem swego Wychowanka w całej pełni na ich obliczach widnieje. Piękny zaiste wzór dla rodzin chrześcijańskich! Świeca zapalona oznacza nie tyle może porę wieczorną, jak raczej P. Jezusa, który sam zwał się „światłością świata”.

Stoi obok Najśw. Panny na znak, że z Niej „wyszło słońce sprawiedliwości, Chrystus Bóg nasz, który, znosząc przekleństwo, dał błogosławieństwo, a niszcząc śmierć, darował nam żywot wieczny”. (Antyfona na uroczystość Narodzenia Najśw. Panny).

Wspaniałomyślność i hojność naszych przodków ubrała święte postacie w drogocenne su-

kienki, haftowane złotem i srebrem, wysadzone drogiemi kamieniami.

Dziwne są dzieje tego obrazu. Twierdzą, że obraz ten malował Jakób Callot z Nancy¹⁾ (Francja). Jedni przypuszczają, że obraz ten przywiózł ze sobą do Polski kardynał Drzewicki; pewniejsza jednak tradycja mówi, że obraz ten przysłał cesarz austriacki, Ferdynand II przez biskupa Jana Lipskiego wraz z córką swą Cecylią Renatą, poślubioną królowi polskiemu, Władysławowi IV, r. 1637.

(Wiadomo zaś, że Jakób Callot pracował dla kilku członków domu austriackiego; talen jego znanym więc był i cenionym na dworze wiedeńskim). Po śmierci Cecylii Renaty w 1644 obraz ten dostał się pannie Przerębskiej, wojewodziance sieradzkiej, pierwszej żonie Albrychta Starołęskiego, kasztelana żarnowieckiego, mieszkającego w Znamierowicach²⁾.

¹⁾ Tak twierdzi Konstanty hr. Przeździecki na podstawie znalezionej sztychu tego obrazu w muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Jest tam ów malarz podpisany. Nadto jest tam napis: *Eja age, care puer, calicem bibe! Ie manent alter, qui tensis manibus non nisi morte cadet. Toznaczy: Nuż, drogie dziecię. Pij z tego kielicha. Ciebie czeka inny, który wyciągnąwszy ręce, aż przy śmierci spełnisz”.*

²⁾ Wiś ta, po przejściu od rodziny Znamierowskich do innej rodziny zwana Nicznamierowicami.

Po śmierci pierwszej żony Albrycht Starołęski poślubia wdowę z Przyjemskich Zofię Annę Zbąską, herbu Nałęcz i bierze ją z małym synkiem Jahnem, późniejszym biskupem przemyskim, a polem warmińskim i czyni ją po wniesieniu posagu dziedziczką Studzianny, Małoszyc i Sudów. Otóż ten Jan Zbąski zeznaje przed komisją, że będąc jeszcze małym chłopcem, widywał ten obraz w domowej kaplicy w Niezamierowicach. Podczas wojny szwedzkiej 1656 r. Szwedzi zrabowali dwór i zabrali z sobą obraz. Pobici pod Kamieńskiem porzucili łupy i wtedy czeladnik czy, dworzanin p. Stanisław Petrykowski z Peryków, niejaki Kwinocki, znalazł ten obraz na pobojuwisku i przywiózł z sobą do Petryków. Wspomniana wyżej Zofja Anna z Przyjemskich Zbąska — Starołęska wystąpiła w przejeździe do Petryków, poznawszy tam ten obraz, choć z trudnością odebrała go i przywiozła z sobą do Studzianny, gdzie od r. 1660 zasłynął cudami.

W tym roku jeden z Reformatorów klasztoru łowickiego, O. Kazimierz Odrzywolski śmiertelnie zachorował. Podczas choroby we śnie ukazuje mu się Najśw. Panna i tak doń przemawia: „Wstań i idź do Studzianny i oświadczyć, że przez obraz w Studziańskim dworze wiele łask wyświadczy Bóg całemu światu”. Chory zakonnik,

przebudziwszy się, uczuł się zupełnie zdrowym, wstał i natychmiast poszedł do Studzianny i pod sumieniem zeznał, co mu się śniło i że cudownie do zdrowia powrócił.

Opowiadania zakonnika wysłuchano we dworze. Jaki taki westchnął, lecz nikt nie pomyślał o umieszczeniu obrazu, dla większej czci, na publicznym miejscu. W cztery lata później upomniwała się o to sama Matka Boska.

W r. 1664 Wojciech, murarz ze Smardzewic, naprawiając piec we dworze Studziańskim, śmiertelnie zachorował. Posłano mu w kuchni naprzeciw drzwi, prowadzących do pokoju, w których wisiał tuż nad drzwiami oraz Najśw. Rodziny. Całą noc spać nie mógł i zdawało mu się, że nazajutrz umrze. Prosił tedy Boga, aby się mógł szczerze wyświadczyć i do śmierci dobrze się przygotować. Tak modląc się i prosząc Boga, by mógł jeszcze doczekać tej chwili, kiedy dziki Szwed opuści Polskę, (bo mówił: „spokojniejby umarł”) — ujrzał w sąsiednim pokoju przez otwarte drzwi wielką jasność. Z wielkim wysiłkiem podniósł się, by się przekonać, czy nie pali. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy zobaczył, że ta nadzwyczajna jasność płynęła z obrazu Św. Rodziny. Prerażony upadł twarzą na posłanie i począł głośno płakać. W tem usłyszał głos:

— „Nie bój się! W tym roku jeszcze nie umrzesz. Ja cię uzdrowię! Idź do biednej chaty, gdzie leży i pasuje się ze śmiercią człowiek, otoczony liczną dziatwą i powiedz mu, że i jemu wyjednałam zdrowie, a za to wystawcie mi kaplicę za folwarkiem na Panieńskiej Górze i tam umieście mój obraz ku czci publicznej, gdzie będzie klasztor i zakonnicy, jak będę rozlewać strumienie łask dla biednych i nieszczęśliwych wygnańców ziemi”.

— „O Najświętsza Panienko — zawołał — za cóż Ci zbudujemy kaplicę, kiedy biedni jesteśmy? — Nie turbuj się — odpowiedziała Najśw. Panna — fundusz się znajdzie, tylko idź do rządcy dworu i powiedz mu, żeby się przyłożył do zbudowania kaplicy i nie wzbraniał się umieścić w niej mego obrazu”.

Światłość nikła. Chory murarz ukląkł na posłaniu, odmówił litanię do Matko Boskiej i uczuł się zupełnie zdrowym.

Gdy ranek nastał, wstał murarz, pobiegł do chaty chorego wyrobnika, opowiedział mu swój sen, a chory, uwierzywszy, natychmiast wyzdrowiał. Następnie udał się murarz do rządcy Krzeczковского i opowiedział czego żąda Najśw. Panna. A gdy rządcą rozśmiał się z tego, uważając to za przywidzenie, zaraz ciężko

zachorował. W chorobie uznał się winnym i prosił, aby go zaniecono przed cudowny obraz. Tu upadł na kolana i zawołał: „Matko Najświętsza! Zgrzeszyłem niewiarą! Przepraszam Cię i przyrzekam wszystko uczynić jeśli mi zdrowie przywrócisz”. Matka Najśw. wysłuchała tej pokornej prośby i uzdrowiła chorego.

Zaraz zabrano się do budowania kaplicy na wskazanym miejscu i dokonano tego, gdy kraj, uwolniony od najazdu Szwedów, odetchnął swobodniej, a naród mógł się zabrać do pracy i uporządkowania zniszczonego kraju. A tymczasem sława obrazu Św. Rodziny rozchodziła się po całym kraju, cuda mnożyły się z każdym dniem, aż wreszcie w r. 1671 władza duchowna zajęła się ich sumiennym sprawdzeniem.

Dnia 3 lutego 1671 r. Mikołaj Prażmowski, arcybiskup gnieźnieński, wysłał do Studzianny komisję, złożoną z teologów i świeckich uczonych, a ta przesłuchiwała 25 świadków z Wojciechem murarzem na czele, którzy zeznali pod przysięgą, skąd się wziął obraz cudowny w Studziannie, jakich cudów i kto przed nim doznał. Świadkowie zeznali, że od r. 1671 u tego obrazu 63 osób doznało różnych łask. Pomiędzy temi Dorota Rzygoniowa lat 70 mająca, a od 16 lat ślepa, przyprowadzona przez swą wnuczkę Zofję

do świętego obrazu po krótkiej modlitwie zaraz przejrzała. Na to przysięgało 14 świadków.

Arcybiskup, odebrawszy od komisji protokół, zawierający zeznania świadków, dnia 28 marca 1671 r. w gronie kanoników zjechał do Studzianny i następujący wyrok ogłosił: „Po wezwaniu Imienia Jezus, mając przed oczyma Boga samego i Jego świętą sprawiedliwość, — na chwałę Wszechmocnemu Bogu, dla pomnożenia czci Niepokalanej Dziewicy, Matki Bożej i św. Józefa, dla pociechy serc, tu się uciekających ogłaszamy, że obraz wspomniany jest cudowny i postanawiamy, aby ku czci publicznej wiernych był wystawiony, czczony i szanowany”.

Po tym uroczystym akcie poczęli się zewsząd schodzić pobożni pątnicy, doznając łask w różnych strapieniach i chorobach. Dziedzic Studzianny ks. Jan Zbąski, przyprowadzając do skutku myśl swej nieboszczki matki, zbudował kościół i klasztor z drzewa na fundamentach murowanych. W kościele w wielkim ołtarzu umieścił cudowny obraz. Chcąc, według zapowiedzi Najśw. Panny, umieścić zakonników, dla których utrzymania przeznaczył swój majątek, udał się do Rzymu, tu przedkładając Ojcu św. Klemensowi X sprawdzone cuda przy obrazie Studzińskim doznane, radził się go, jakby

Ojców uczynić stróżami tego obrazu. Wszedł w tej chwili spowiednik Ojca św., jeden ze Zgromadzenia XX. Filipinów. Papież wskazał go Ząbskiemu i rzekł: „Tych radziłbym ci na to miejsce sprowadzić”.

Istniało już w Polsce od niedawna, bo od 1668 r. Zgromadzenie XX. Filipinów w Gostyniu, w województwie poznańskim, założone przez Ks. Stanisława Grudowicza i fundatora Adama Konarzewskiego.

Udaje się tedy Ks. Jan Zbąski do Ks. Grudowicza z prośbą o zaprowadzenie Kongregacji XX. Filipinów w Studziannie. Życzeniu zacnego fundatora stało się zadość. Pierwszym proboszczem Kongregacji w Studziannie był ks. Piotr Smoszewski, którego ks. Grudowicz przyśłał z Kongregacji Gostyńskiej wraz z drugim członkiem ks. Stanisławem Sonnerem. Do nich przyłączyło się jeszcze czterech: ks. Aleksander Szaniawski, były dowódca zamku opoczyńskiego, — ks. Stanisław Aleksandrowicz, ks. Teodor Somnicki i ks. Fr. Parul. Dnia 13 kwietnia (według innych 8 maja) 1674 r. odbyło się uroczyste zaprowadzenie Kongregacji na Dziewiczej Górze.

Dnia 17 grudnia tego roku pap. Klemens X przez Andrzeja Olszowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, posyła do Studzianny Breve, na

mocy którego na wieczne czasy zatwierdza Filipinów w Studziannie, nadaje mu przywileje duchowne, a dla kościoła odpusty. Pod przewodnictwem świętobliwego proboszcza zaświeciła nowa fundacja blaskiem cnót, które zyskały jej powszechne uznanie i coraz więcej członków nawet z najznakomitszych rodzin w Polsce. W ten sposób obraz cudowny otrzymał wiecznych stróżów, a lud okoliczny gorliwych duszpasterzy opiekunów i dobrodziejów. Filipini bowiem wybudowali i utrzymywali szkołę, a dla zachęty sprawiali dzieciom ubrania i książki. Na biednych wydawano rocznie 2000 z p.

KOŚCIÓŁ I KLASZTOR XX. FILIPINÓW.

W r. 1696 rozpoczęli Filipini budowę drugiego kościoła obok dawniejszego dworu. Kościółek to właściwie, bo ma 17 łokci długości, 13 łokci szerokości, a 12½ wysokości. W r. 1698 ukończony, a w następnym przez biskupa Andrzeja Albinowskiego konserwowany pod wezwaniem św. Józefa z relikwiami św. Weneranda i św. Martyny. Prezbiterium niższe od nawy, zwrócone na zachód. Dwa wejścia prowadzą do kościółka: główne od wschodu, boczne od po-

łudnia. Jest tu obraz, przedstawiający cudowne zjawienie się Najśw. Panny Wojciechowi — murarzowi. Opodal kościółka w stronie północno-wschodniej znajduje się studzienka, z której wodę uważa lud za cudowną i zabiera z sobą do domu. W księdze cudów nie brak łask, doznanych przez użycie tej wody. Studzienka ta przykryta daszkiem, na którym dawniej wznosiła się figura św. Józefa. Na sklepieniu, wspartem na murowanych słupach, był obraz, przedstawiający rozmowę P. Jezusa z Samarytanką; dziś sklepienie jest na biało pomalowane. W drugiej połowie cmentarza kościelnego chowano zmarłych. Przed zbudowaniem klasztoru — w tym kościółku miał być tymczasowo przechowywany cudowny obraz. W r. 1797 kościółek został odnowiony, 1867 r. otoczony murem.

Gdy w 1730 r. spłonął dawny drewniany kościół i klasztor, postawiono na tem miejscu na pamiątkę fundatorki Anny Starołęskiej kaplicę św. Anny. Dotąd w pobliżu tej kaplicy znajdują się ruiny fundamentów dawnego klasztoru. Niedaleko teje kaplicy w stronie południowo-wschodniej rozpoczęli Filipini budowę nowego kościoła i klasztoru. Częściowo z zaoszczędzonych funduszów, częściowo z ofiar pobożnego ludu stanął majestatyczny przybytek Pański.

Kiedy był rozpoczęty i kiedy skończony — nie wiadomo. Tabliczka, umieszczona w kakrystji, objaśnia nas tylko, że z zarządzenia arcybiskupa gnieźnieńskiego, Krzysztofa Antoniego ze Słupowa Szembeka dnia 23 czerwca 1743 r. poświęcił ten kościół i trzy ołtarze biskup Franc. Antoni Kobielski. Sześć ołtarzy w bocznych nawach konsekrował dnia 10 lipca 1776 r. biskup Antoni Przedwojewski.

Przyglądnijmy się tej świątyni zewnątrz i wewnątrz.

Zewnątrz. Świątynia wzniesiona na piaszczystem wzgórzu, otoczona r. aurem, przedstawia się okazale. Wchodząc na to wzgórze od strony zachodniej przez obszerny plac, zasadzony drzewami, widzimy na bokach muru cmentarnego od strony południowej czworoboczną dzwonnice, nakrytą ostrym dachem, a po stronie północnej podobną budowlą, tylko z kopułą zamiast dachu. Na obszernym cmentarzu rosną lipy, jesiony, akacje, a na szczególniejszą uwagę zasługują dwa wspaniałe dęby, rosnące obok siebie na uboczu przed frontem kościoła, z których jeden ma w obwodzie 3 metry, a drugi 2,4 metr. Południowa strona, wysadzona lipami, bardzo ładnie się przedstawia.

A teraz rzućmy okiem na samą świątynię, która się przed nami majestatycznie wznosi.

Budowana w stylu włoskim w kształcie krzyża, posiada prezbiterjum, nawę główną i nawę poprzeczną równej wysokości oraz dwie, znacznie niższe, nawy boczne. Nad skrzyżowaniem nawy głównej z poprzeczną wznosi się duża, piękna kopuła z krzyżem na szczycie. Podobne, lecz mniejsze kopuły z aniołami na szczytach, wnoszą się na frontowych, bocznych kaplicach, wystających nieco poza nawy boczne.

Kościół jest tynkowany; na ścianach widać ślady kul, pozostałość wielkiej wojny. Nawę główną pokryta dachówką, kopułą blachą miedzianą, a boczne kaplice cynkową. Ściany zewnętrzne, podzielone pilastrami, bez ozdób, natomiast fronton jest nimi bardzo obficie upiękaszony. Dzieli się on na dwa piętra: niższe szersze, zamykające część środkową i boczne nawy wraz z dwiema wyżej wspomnianymi kaplicami i kopułami i wyższe węższe, zamykające górną część nawy środkowej. Na jego szczycie umieszczony jest anioł z krzyżem, wsparty na globus'e. Na końcach trójkąta szczytowego są dwie figury świętych w postawie klęczącej. Górne piętro frontonu przedzielone jest pilastrami na trzy części. W środkowej części znajduje się okno z witrażem, dzieło p. Skibińskiego z Warszawy, w dwóch bocznych są dwie niższe z figurami świętych.

Gzyms, przedzielający fronton na dwa piętra wznosi się w środku w formie łuku, spoczywający na architrawach dwóch kolumn kamiennych, między którymi w głębi znajduje się główna brama. Oprócz głównej bramy są jeszcze na frontonie dwa boczne mniejsze wejścia do naw bocznych. Nad główną bramą znajduje się w głębi ganek, do którego wejście prowadzi z chóru. Pod łukiem głównej bramy jest rzeźba kamienna, wyobrażająca dwóch aniołków, trzymających tarczę owalną z napisem płaskorzeźbionym z główek aniołów. Iesus, Maria, Ioseph. Na ścianach dwóch bocznych kaplic z kopułami są framugi z posągami duchownych. Długość kościoła wynosi około 50 mtr., szerokość w ramiionach krzyżowych około 40 mtr., szerokość nawy głównej 21 mtr., wysokość nawy głównej 18 mtr., a do krzyża na głównej kopule około 15 mtr.

Wejźmy teraz do wnętrza.

Poziom posadzki jest jednaki tak w nawach jak i w prezbiterjum. Dawna posadzka, kamienna, zużyta i nierówna, zamieniona została w 1906 r. na terrakotową, sprowadzoną z Opoczna (czarne tafle z białymi). Posadzka w prezbiterjum jest wyłożona płytami z marmuru kieleckiego.

Zdążając przed wielki Ołtarz, by naprzód oddać hołd Boskiemu Gospodarzowi, nie przeglądając się szczegółowo malaturze, pobieżnie zauważamy, że sklepienie we wszystkich nawach jest beczkowe, poprzedzielane występami żebrowymi pasami, a nawa główna oddzielona jest od bocznych sześcioma filarami, połączonymi u góry arkadami, nad którymi znajdują się okna. Przechodząc pod kopułą, wchodząc do prezbiterjum przed wielki ołtarz, do którego prowadzi cztery stopnie. Pomodliwszy się krótko przed Najśw. Sakramentem, przypatrzmy się wielkiemu ołtarzowi.

Wielki Ołtarz. W stylu barokowym zbudowany z 6 kolumn pięciometrowych w stylu korynckim, między którymi stoją ewangeliciści (wyr. 2,5 mtr.): po stronie ewangelji św. Marek i św. Łukasz, a po stronie listki św. Jana i św. Mateusz. W porodku nad tabernakulum znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej, a właściwie Św. Rodziny, zwyczajnie zasłonięty innym obrazem, przedstawiającym zaślubiny Najśw. Panny ze św. Józefem i białymi jedwabniami zasłoniętymi wewnątrz. Cudowny obraz odsłania się codziennie na prymorje oraz na inne uroczyste nabożeństwa wśród śpiewu następującej pieśni:

Witaj Studzińska Matko jedyna,

Uproś nam łaskę u Twego Syna

Witaj, ach witaj Niepokalana,

Witaj Marjo, Matko Kochana.

Przy zasłonięciu obrazu śpiewa się to samo, tylko zamiast „witaj” śpiewa się „żegnaj”.

Pieśń ta, śpiewana pełną piersią i z przejęciem się przez liczne rzesze ludu, napelniające obszerną świątynię, — zwłaszcza w dniach odpustowych, przy akompaniamencie wspaniałych organów fortissime, sprawia potężne wrażenie i zostawia niezatarte wspomnienie.

W górnej części ołtarza na szczytach kolumn dwaj aniołowie trzymają koronę nad swoją Królową. Nieco wyżej czterech aniołów adoruje Ją w zachwycie, a jeszcze wyżej między cherubinami unosi się Duch św. Sześć okien po obu stronach *prezbiterium* i jedno nad wielkim ołtarzem odpowiednio oświetlają tę część świątyni. Przed ołtarzem zwisa dużych rozmiarów starożytna, stylowa, piękna, srebrna lampa, a nadto po bokach dwie podobne, jeno mniejsze, wykonane ręcznie w Norymbedze. Dalej w kierunku nawy głównej wisi duży brązowy żyrandol. Z prezbiterjum prowadzą drzwi po stronie ewangelji do zakrystji, a po stronie lekcji do przedsionka, z którym łączy się kortarz, prowadzący do ubikacji klasztornych. Nad za-

krystją jest skarbiec, a nad przedsionkiem kaplica domowa dla wspólnych modlitw (oratorium).

Przyglądnijmy się *malowaniul* — Naprzód, w *prezbiterjum*. Na sklepieniu, podzielonem na trzy pola, widzimy obrazy: nawiedzenie św. Elżbiety, hold trzech Mędrców i P. Jezus dwunastoletni w świątyni. Na ścianach u góry małe obrazki: św. Wincenty, św. Franciszek, św. Tomasz, św. Jan i dwa herby.

Stajemy pod *kopułą* i podnosimy wzrok do góry. Na samem sklepieniu pod latarnią przedstawiona jest chwała Świętych w niebie. Na ścianach 8-io boku między oknami wyobrażenia (bardzo niewyraźne) 4 ewangelistów. Niżej w kątach między arkadami bardzo wyraźne popiersia doktorów Kościoła: św. Hieronima, św. Augustyna, św. Grzegorza pap. i św. Ambrożego. Z pod kopuły, mijając pięknie rzeźbioną ambonę, wychodzimy na prawo w północne, boczne ramię nawy poprzecznej, stanowiące kaplicę P. Jezusa. Ołtarz ma Kolumny, w środku wizerunek P. Jezusa Ukrzyżowanego na tle czerwonym. Po obu stronach między kolumnami znajdują się barokowe figury, przedstawiające niewiadomo jakiego świętego i świętą.

Wyżej św. Franciszek i św. Tekla.

Idąc od tej kaplicy boczną *nawą* ku głównej bramie, spotykamy trzy ołtarze, przedzielone od siebie arkadami. 1. *Ołtarz Matki Boskiej Bolesnej*. Obraz przedstawia złożenie P. Jezusa do grobu (w górze św. Jan Nepomucen). 2. *Ołtarz św. Michała Archanioła*. Obraz malował Władysław Rossowski w Krakowie r. 1890, jak świadczy wyraźny napis (w górze św. Gabriel Archanioł). 3. *Ołtarz św. Jana Chrzciciela*. Obraz przedstawia chrzest P. Jezusa. Autorem obrazu jest Buchbinder 1888 r., który, mając na pamięci pokorę św. Jana, skromnie na trzewiku P. Jezusa, zostawionym na brzegu rzeki, wypisał swe nazwisko. Stąd pod chórem od strony nawy głównej wchodzimy po stopniach do *kaplicy Matki Boskiej Różańcowej z kopułą*. Obraz przedstawia Najśw. Pannę z Dzieciątkiem Jezus na ręku malowany na drzewie, o wymiarach 2,00×1,35 mtr. Przytem popiersie Matki Boskiej wykonane jest na całym kawałku deski o wymiarach 1,00×68 mtr. Dokoła tego popiersia na drugich deskach unoszą się obłoki. U góry dwa aniołki podtrzymują koronę. Obraz wzorowany na częstochowskim, ma charakter bizantyjski.

Stąd przechodzimy do *przeciwległej kaplicy św. Walentego* pod chórem. Obraz malowany przez Buchbindera 1888 r., (o czym świadczy

napis w rogu z prawej strony na stopniu), przedstawia św. Walentego w postawie stojącej w komoży i stule, odmawiającego w kościele modlitwę nad leżącym u stóp jego epileptykiem.

Idąc ku wielkiemu ołtarzowi *nawą południową*, oglądamy znów trzy ołtarze, przedzielone arkadami: 1. *Ołtarz św. Magdaleny* z obrazem dobrego pendzla, lecz bardzo zniszczonym. Na sklepieniu św. Marja Magdalena przy grobie Pańskim. 2. *Ołtarz św. Piotra* z obrazem przedstawiającym apostoła w postawie siedzącej, mającego w prawej ręce czaszkę, a w lewej ewangelję. Bolesć, malująca się w rysach twarzy, zdaje się wskazywać, że to apostoł oplakuje swój upadek. Przypuszczenie to potwierdzają poboczne trzy szczegóły obrazu. Z prawej strony tło ciemne, z lewej widać mury więzienia, z za którego przebija światło rannej jutrzrenki. Przed więzieniem tłum ludzi, na słupie kogut. Wybitne podobieństwo tego obrazu do poprzedniego nasuwa przypuszczenie, że obrazy te malował jeden i ten sam artysta. Na sklepieniu Chrystus, dający Piotrowi najwyższą władzę w Kościele. Fięka łączność obydwu scen i piękna myśl. 3. *Ołtarz św. Antoniego*, trzymającego na rękach Dzieciątko Jezus. Na polach pod sklepieniem ugóry malowidła przedstawiają — z jednej strony sceny z życia św. Stanisława:

wskrzeszenie Piotrowina, sąd Bolesława Śmiałego i zabójstwo św. Stanisława, z drugiej strony z życia św. Antoniego: cud z Eucharystją i dwa inne.

Stąd wchodzimy do południowego ramienia nawy poprzecznej, stanowiącego *kaplicę św. Filipa* Nerjusza. Święty przedstawiony jest według obrazu Gu do Reniego w Rzymie: obleczony w szaty kapłańskie, klęczy w zachwycie na widok ukazującej mu się Najśw. Panny w obłokach z Dzieciątkiem Jezus. Siedmiu aniołków otacza Najśw. Pannę. Ornat na świętym i lilja przed nim leżąca, sukienka Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus są pięknie wykonane z blachy srebrnej. Po bokach między dwoma kolumnami figury św. Grzegorza papieża i św. Sebastjana. W górnej części ołtarza obraz św. Wawrzyńca, jeszcze wyżej aniołowie. Na sklepieniu dwa obrazy. Oto rycerz (za nim pewnie ojciec, żona i córeczka modlą się, dziękują) w zbroi Michał Łukawski, który wrócił z niewoli tatarskiej, składa przed ołtarzem swe kajdany. Drugi obraz przedstawia chorego Wojciecha murarza, leżącego na tapczanie. Przed nim pan, suto ubrany po staropolsku, rządcą Krzeczkowski. Między nimi stolik z dwiema świecami, palącymi się przed cudownym obrazem, na który chory wskazuje.

Z kaplicy św. Filipa Nerjusza udajemy się na środek kościoła pod kopułę i oddawszy pokłon Najśw. Sakramentowi, zwracamy się twarzą ku bramie. A podniósłszy oczy w górę, oglądamy *malowidła na sklepieniu nawy głównej*, podzielonem na 4 pola. Widnieją tam następujące obrazy: Zesłanie Ducha św., Kazanie P Jezus Ostatni Wieczerza i Chrystusa Pana, jako sędziego. Tu oko podziwia pięknie rzeźbiony chór i wspaniałe potrójne organy, zajmujące całą zachodnią ścianę. Nad organem witraż Matki Boskiej Studziańskiej. Ściany nawy są podzielone pilastrami, imitującymi marmur; międzypola są malowane na czerwono. Okna w nawach bocznych są półokrągłe.

CZYJEM DZIEŁEM SĄ TE MALOWIDŁA?

Ks. Wiśniewski w swej monografii: „Dekanat Opoczyński” (z której wziąłem ten opis kościoła) twierdzi, że obrazy na sklepieniu w kaplicy św. Antoniego są dziełem niejakiego franciszkanina z Poznania, o czem świadczy napis *Frater Adamus... hoc fecit 1726*. Ten sam malarz miał ozdobić kopułę wielką i mniejsze w kaplicach Kościół poprzednio bielony został pomalowany między rokiem 1904—1907 przez

malarza Nizińskiego z Krakowa. On zapewne pomalował ściany i sklepienia w nawach.

Warto także zobaczyć *zakrystję*, która ma na sklepieniu malaturę już przyniszczoną, wykonaną w r. 1785. Pośrodku sklepienia przedstawiona jest niewiasta, trzymająca w jednej ręce kielich, w drugiej krzyż. To kościół św., nad którym unosi się Duch św. Dokoła, od strony ołtarza, symbole 4 cnót kardynalnych, a z przeciwnej strony cnót teologicznych. Roztropność (niewiasta patrząca w lustro), sprawiedliwość (trzymająca wagę i miecz), wstrętność (ujarzmiająca lwa), męstwo (trzymająca kolumnę). Wiara — krzyż, nadzieja — kotwica, miłość — serce. Od strony wschodniej i zachodniej postacie wyobrażają różnych dostojników, adorujących wiarę. Poniżej portrety: papieża Grzegorza XV, który kanonizował św. Filipa Nerjusza, dalej kardynałów ze Zgromadzenia XX. Filipinów: Franciszka Tarugi'ego, Cezara Barnojusza, Tleandra Coloredo, Jana Iustiniana. Na ścianach wiszą portrety czterech arcybiskupów gnieźnieńskich: Mikołaja Prażmowskiego, który uznał obraz za cudowny, — Macieja Potockiego, za którego nowy kościół stanął, — Krzysztofa Szembeka, za którego kościół był konsekrowany i Antoniego Ostrowskiego, za którego malowidła wykoń-

czone zostały. Na portretach po nazwisku widzimy litery R. P. M. D. L. P. P. P., to znaczy po polsku: Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego Prymas i pierwszy Książę. Godny uwagi jest także oryginalny ławaterz (do umywania rąk kapłana) cynowy w kształcie trzech serc złączonych. Na ścianie w przedśionku wisi bardzo już niewyraźny obraz, przedstawiający pierwszych Filipinów Studzianny oraz najznakomitszych członków tego Zgromadzenia. Portrety umieszczone są na gałęziach symbolicznego drzewa, wyrastającego z boku leżącego św. Filipa Nerjusza

KASATA I WSKRZESZENIE KONGREGACJI XX. FILIPINÓW W STUDZIANNIE.

Powstanie styczniowe, walka o prawo do życia, przez przeważające siły rosyjskie zostało stłumione. Rozpoczął się krwawy pochód bohaterów, gnanych najakcją kozacką na Sybir. Rząd rosyjski zwrócił baczną uwagę na zakony i kongregacje, jako kuźnie ducha narodowego. Zakony usunięto. Ofiarą padła i Kongregacja XX Filipinów w Studziannie. Ks. Piwarski, przełożony, został, za papiery kompromitujące w oczach moskali, zaaresztowany i wywieziony na Syberję; księży rozrzucono po kraju. Opie-

kę nad świątynią powierzył X. Biskup księżom diecezji. Stróżami świątyni byli: ks. Stanisław Bernatowicz, ks. Mikołaj Molecki, ks. Tomasz Migowski (um. w r. 1920) i ks. Kazimierz Wiechecki. Wojna światowa. Okopami pokryte wielkie polacie ziemi, i Studzianna odczuła na sobie wielką karę wojny: wsie parafji były pobilone, a kościół sam został poszczerbiony. Bóg pobłogosławił ziemi polskiej. Dla narodu wybiła godzina wolności. Mieszkańcy parafji żyli tradycją XX. Filipinów. Staruszki swoich wnuków usypiały opowiadaniem o dawnych Filipinach. On i ów pisywał do Gostynia o informację, czy przyjdą, aby chudobę swoją odebrać i wziąć straż nad największym skarbem ziemi opoczyńskiej, cudownym obrazem M. B. Nadzieje się spełniły. J. Ex. Ks. Mari'n Ryx, biskup sand., oddał pieczę nad kościołem Studziańskim XX. Filipinom. Oficjalnie wprowadził Filipinów J. Ex. Ks. Paweł Kubicki, biskup sufragan sandomierski, 18 sierpnia 1928 r. podczas wizyty pasterskiej w Studziannie. Przedtem jeszcze przyjął ich lud Studzianny i okolic. Była to żywiołowa, wielka manifestacja. Droga pełna zieleni i chorągiewek, a przede wszystkim żyła radości w oczach narodu, bo powrót do czasów dziadów, którzy już niestety legli w zimnym grobie.

Przybyło z Gostynia 3 księży: X. Józef Witek, przełożony, XX. Wojciech Helbich i Tadeusz Kozerawski. 1 sierpnia 1930 r. przybył do Kongregacji z diec. tarnowskiej ks. Ludwik Pilch.

Pracę rozpoczęto. Da dobry Bóg, że ten zaczątek rozwinie się w potężną Kongregację na chwałę Pani w Studziańskim obrazie i dla dobra zacnego ludu parafji, okolic i zdala przychodzących pielgrzymów.



4395

O! przesłiczny obrazie! na miejscu takowem,
Kto przyjdzie utrapionym, wnet się staje
zdrowym.

Utrapieni i chorzy będą uzdrowieni,
Za przyczyną tej Panny od Syna zbawieni.

Bo się jasna korona tutaj roświeciła,
Śliczna Panna w Studziannym dworze
przemówiła.

Upodobała sobie mularza jednego,
Który już na śmierć leżał, tak ciężko chorego.

Zdało mu się w modlitwie, że ktoś doń
przemawia:
„Wstawaj mularzu, nie choruj, mój głos cię
uzdrowia,

Bom ja ci uprosiła u Syna mego,
Żebyś mi ty nie umarł jeszcze roku tego.

Dokończysz tę robotę, którąś rozpoczął,
A tam na Panieńskiej Górze funduje z gruntu
klasztór;

Przenajświętsza Panienko, czymże go budować,
Niemam srebra ni złota, jakże go murować?

Nie turbuj się mularzu, dodam ci co trzeba:
Jak mi kościół zbudujesz, wezmę cię do Nieba!

Idź więc do urzędnika, rządcy dworu tego,
Niechaj więcej nie kazi obrazu mego.

Jeszcze słowa nie wyrzekł, już się martwym
Poszedł do urzędnika, ten wiary nie daje,
staje:

Poczem po małej chwili woła na mularza,
O Wojciechu, prowadź mnie do tego obraza.

A gdy przyszedł przed obraz, upadł na kolana,
Przenajświętsza Panienko! uzdrow-że mnie
Sama;

Przenajświętsza Panienska jego uzdrowiła,
Śliczna Panna w studziannym dworze
przemówiła;

Abyśmy i my byli zbawieni przez Pana,
O! Najświętsza Panienko, wyproś że nam Sama.

**Biblioteka im. Załuskich
Radom**



638361